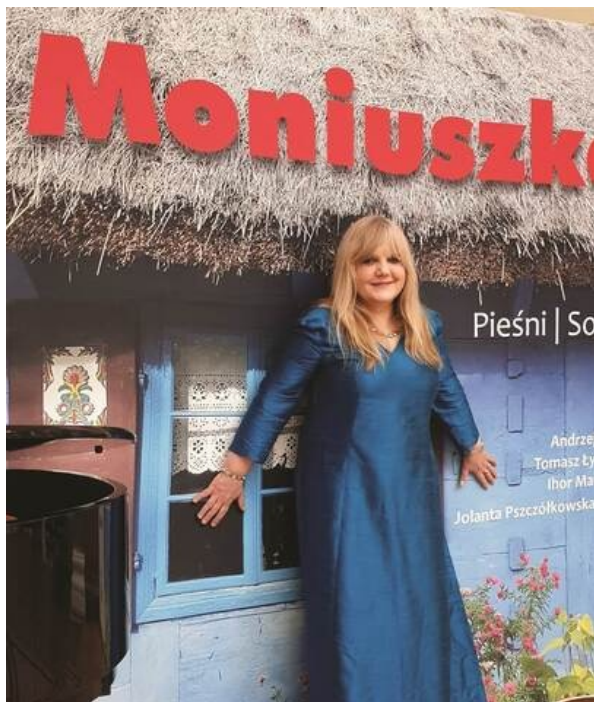


Muzyka to mój świat



Jest pianistką, menedżerką kultury, producentką, reżyserem, specjalistką i miłośniczką twórczości Stanisława Moniuszki. W sferze muzyki Jolanta Pszczołkowska-Pawlik udowadnia, że nie ma dla niej niemożliwego. Nie boi się wyzwań, choć plany na przyszłość snuje z pokorą. Gdy ma już obrany, cel konsekwentnie do niego dąży, bo wie, że to droga po najwyższe laury.

Monika Gontarczyk: Moniuszkę kojarzymy z „Halką”, „Strasznym dworem”, czyli operą. Pani wybrała pieśni. Dlaczego?

Jolanta Pszczołkowska-Pawlik: One są zjawiskowe. W jednej z amerykańskich encyklopedii muzyki pod hasłem „Moniuszko” możemy przeczytać m.in.: „(...) Jest również uważany za ojca polskiej pieśni artystycznej. Jego miejsce w rozwoju polskiej pieśni jest podobne do miejsca, które zajmuje Schubert w historii pieśni niemieckiej”. Różnica polega na tym, że Niemcy potrafili zadbać o swojego kompozytora. Mają nagrane całe komplety pieśni Schuberta. A w Polsce nie można zakupić boxu z kompletem pieśni Moniuszki. Uważam, że to zaniedbanie, po prostu wstyd.

200. rocznica urodzin kompozytora była impulsem, który sprawił, że postanowiła Pani temu zaradzić?

Nie do końca, ponieważ pierwszą płytę z pieśniami Moniuszki wydałam (bo jestem zarówno wydawcą tych płyt jak też pianistką) w 2014 r., czyli 5 lat przed jubileuszem urodzin artysty. W roku moniuszkowskim 2019 na rynku były już cztery płyty, z czego dwie premierowe. A w grudniu 2020 r. ukazała się kolejna płyta z mojej autorskiej serii „Moniuszko – Pieśni” vol.5. To owoc wieloletniej pracy

i konsekwencji działania. I z tego się cieszę, bo wiele projektów, powstających właśnie z okazji jakichś wydarzeń, jubileuszy jest robionych szybko, jednorazowo, często ze słomianym zapalem. Mój projekt jest obliczony na wiele lat, a każda z nagrywanych płyt zawiera jakiś klucz tematyczny, przesłanie a czasem tajemnicę. Nie nagrywam dokumentów tylko pragnę, aby pieśni niosły ze sobą dużą dawkę emocji, artystycznych przeżyć i stały się piękną częścią naszej codzienności. A jest to możliwe przy współpracy z młodymi i utalentowanymi solistami, których zapraszam do nagrań. To pozbawione rutyny, pełne prawdy, wdzięku i bezpretensjonalności żywiołowe interpretacje sprawiają, że pieśni Moniuszki są znakomicie odbierane nawet w XXI wieku.

Jako solistów zaprasza Pani młodych wokalistów.

Dobrze mi się współpracuje z młodzieżą. Nigdy nie staram się narzucać im jakiś prawd i pozostawiam dużą dozę swobody w interpretacji. Wielką wagę przykładam do analizy tekstu, który może być odbierany przez każdego z wykonawców w zupełnie inny, często bardzo osobisty sposób. Przygotowując pieśni wspólnie szukamy najbliższej nam interpretacji. To, co mogę wykreować jako producent, leży po mojej stronie i nikt tego za mnie nie robi. Sztuka to inny wymiar. Jest sfera sacrum i profanum. Trzeba wiedzieć, jaki repertuar komu wybrać, bo rolą artysty jest przekazać emocje słuchaczowi, poruszyć jego wyobraźnię a nade wszystko nie pozostawić go obojętnym. Jeśli wykonanie jest autentyczne, pochodzi z serca, to trafia do odbiorców i w nich pozostaje. Czegoś, co jest nieprawdziwe, słuchamy albo z przymusu, albo odrzucamy.

Będą kolejne płyty?

Tak, choć nie chciałabym zapowiedzieć, ile konkretnie uda się wydać w tym roku. Trzeba mieć pokorę i umieć przeliczać siły na zamiary. Prace nad dwiema kolejnymi już intensywnie trwają. Mam świetnych wykonawców. Wymieniany jest materiał nutowy, część pieśni idzie do tłumaczenia na język angielski dla odbiorców tej muzyki zagranicą. W przypadku pieśni Moniuszki często nie mamy żadnego wzorca. To są utwory często kompletnie zapomniane i nieznane.

Nagrania płytowe nie są Pani jedynym przedsięwzięciem poświęconym Moniuszce.

To prawda. W 2019 r. z udało się zrealizować mój pomysł festiwalu „Moniuszko na Trakcie Królewskim”. Organizowane w jego ramach koncerty to wydarzenia tu i teraz – spontaniczne, z publicznością. Druga edycja festiwalu i dwa koncerty na początku roku 2020 zrealizowane z udziałem publiczności to ogromny sukces frekwencyjny – piękna Sala Lustrzana w Pałacu Staszica na Krakowskim Przedmieściu – na Trakcie Królewskim – dosłownie pękała w szwach. A potem przyszedł czas pandemii, który wymusił inną formę prezentacji. Zaczęliśmy nagrywać koncerty i w dniu premiery publikować je w sieci. Na koncertach, poza pieśniami, staram się pokazać również inne kompozycje Moniuszki. Są więc utwory fortepianowe, muzyka kameralna. We wrześniu np. zaprezentowaliśmy dwa kwartety smyczkowe. Na rok 2021 zaplanowanych jest sześć koncertów – po trzy w edycji wiosennej i jesiennej. Przygotowaliśmy wiele muzycznych niespodzianek. Udział zapowiedzieli artyści scen światowych, ale nasza scena pozostaje również otwarta dla studentów i debiutantów. Realizacja kolejnych koncertów Moniuszki na Trakcie Królewskim jest możliwa dzięki nieocenionemu wsparciu samorządu Mazowsza oraz MKiDN.

Z ogromną pasją opowiada Pani o muzyce. Kto ją w Pani zaszczepił?

Mam muzyczne korzenie. W mojej rodzinie wszyscy byli muzykami (śmieje się). Jeden dziadek był przez ponad 50 lat organistą, drugi – w latach 20. XX w. – był jednym z pierwszych saksofonistów w Polsce. Grał w orkiestrach na Śląsku, ale też w pierwszych lokalach jazzowych. Muzyka towarzyszy naszej rodzinie od pokoleń.

Z mężem Włodkiem Pawlikiem od lat współpracuje Pani zawodowo. Zdobyliście Państwo nagrodę Grammy. Jak wyglądała droga do tego sukcesu?

Z okazji jubileuszu 1850-lecia założenia miasta władze Kalisza złożyły zamówienie kompozytorskie u mojego męża. Powstała sześcioczęściowa suita na orkiestrę symfoniczną, trio jazzowe i solistę. Wykonawcami byli: orkiestra Filharmonii Kaliskiej, Włodek Pawlik Trio i światowej sławy trębacz jazzowy – Randy Brecker. Pierwsze wykonanie tego dzieła odbyło się w 2010 r. Próbowaliśmy zrobić nagranie live, ale nie byliśmy z niego zadowoleni. Na początku 2011 r. mając własną, niezależną wytwórnię płytową postanowiłam dokonać nagrań studyjnych. Był to projekt wieloetapowy. Gdy mieliśmy nagraną polską część, przekazaliśmy ją do studia w Nowym Jorku i tam swoją partię dograł Randy. Tak powstała płyta „Night in Calisia”, która swoją premierę miała w listopadzie 2012 r. Nie ukrywam, że trochę byliśmy zawiedzeni reakcją polskiego środowiska muzycznego, bo płyta nie została zauważona.

Chce Pani powiedzieć, że sprawdziło się przysłowie: nikt nie jest prorokiem we własnym kraju?

W grudniu 2013 r. dowiedzieliśmy się, że nasza płyta (wydana przez amerykańskiego wydawcę) otrzymała nominację do nagrody Grammy. Sama nominacja to olbrzymie wyróżnienie, bo wybieranych jest tylko 5 płyt w danej kategorii z całego roku. Na rynku amerykańskim czasami ukazują się ich setki. Oczywiście poleciliśmy na galę wręczenia statuetek, nie mając absolutnie żadnych złudzeń, że możemy zdobyć tę nagrodę. Chcieliśmy tam po prostu być. To jest absolutnie niezapomniane przeżycie – znaleźć się wśród największych gwiazd muzyki, być częścią wielkiego święta muzyki, poczuć tę magiczną atmosferę. Nagroda nas i zaskoczyła, i uszczęśliwiła. Ten sukces podsumował naszą konsekwentną i niezależną drogę artystyczną. Niezależność i wolność tworzenia bardzo nam obojgu odpowiada, choć wiąże się z wieloma trudnościami. Ale konfrontacja z muzykami i producentami amerykańskimi dała nam przekonanie, że nie jesteśmy odosobnieni w tej drodze. Nie ukrywajmy, sukces za oceanem w tak prestiżowej konkurencji to zupełnie coś innego. Tworzenie jest istotą naszej działalności. Muzyka jest dla nas wszystkim, a to, co po nas pozostanie jest dla mnie i dla mojego męża bardzo ważne.

Patrząc na Pani ubiegłoroczne dokonania można odnieść wrażenie, że pandemia nie zakłóciła pracy.

Sama jestem zaskoczona, że rok 2020 był jednym z bardziej udanych. Dlaczego? Zmodyfikowałam sposób działania i zrealizowałam 24 filmy (krótsze i dłuższe). Miedzy innymi zrealizowałam dwa prestiżowe projekty „Pawlik/Moniuszko- Symphonic jazz” we współpracy z Instytutem Adama Mickiewicza i MKiDN. Koncerty zaplanowane zostały w Carnegie Hall w NY oraz w Kennedy Center w Waszyngtonie ale z powodu pandemii musiałam zmodyfikować sposób ich realizacji i ostatecznie tysiące widzów w Stanach Zjednoczonych a także melomani z Litwy i Łotwy mogli podziwiać ten projekt online za pośrednictwem platform internetowych. Jestem bardzo dumna, że również w roku

2020 udało mi się nagrać i wydać niezwykłą płytę z poezją Jana Pawła II „Tryptyk Rzymski” z udziałem Artura Żmijewskiego, interpretującego tekst w sposób absolutnie zjawiskowy na tle niezwykłych improwizacji jazzowych w wykonaniu Włodka Pawlika. Moim pomysłem był również Włodek Pawlik Summer Jazz Festiwal – cykl kameralnych koncertów w Studio Polskiego Radia im. A. Osieckiej – filmy są dostępne na You Tube. Zrealizowane były w ramach projektu NCK „Kultura w sieci”.

Filmy to chyba nowa ścieżka Pani działalności?

Staram się chwycić wszystkie niesamowite okazje, życiowe przypadki, które kierują nas w nieznane strony. We współpracy z Teatrem Wielkim – Operą Narodową realizowałam w charakterze reżysera i wg mojego scenariusza cykl czterech filmów pod wspólnym tytułem „Portrety Wielkich Mistrzów Polskiej Sceny Operowej”. Zaprosiłam wspaniałych śpiewaków – Zdzisławę Donat (sopran koloraturowy), Bożenę Betley (sopran), Kazimierza Pustelaka (tenor) i Jerzego Artysza (baryton) – zgodzili się otworzyć swoje serca i opowiedzieć o muzycznych osiągnięciach, które przeszły już do historii. Jest wielkie zainteresowanie tymi filmami i wszystkich chętnych zapraszam na portal internetowy Teatru Wielkiego Opery Narodowej.

[Jolanta Pszczołkowska-Pawlik jest m.in. pomysłodawczynią i dyrektorem artystycznym Festiwalu „Moniuszko na Trakcie Królewskim”](#)



[Producentka wielu płyt w tym „Night in Calisia” – nagrodzonej Grammy. Podjęła także próbę nagrania pieśni Stanisława Moniuszki](#)



[Jolanta Pszczołkowska-Pawlik z wielką polską śpiewaczką operową Zdzisławą Donat na scenie Opery Narodowej](#)



Fot. arch. prywatne

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl